

właśnie o tej dziewczynie, a ona właśnie według wszelkiego prawdopodobieństwa mogła udzielić więcej wiadomości, niż ktokolwiek inny. Ja, ma się rozumieć, nie zgadzałem się z tymi, którzy widzieli w niej współniczkę zbrodni — w tym bowiem razie zabrałaby z sobą wszystkie znajdujące się u niej pieniądze, a tymczasem zostawiła je w domu. Jeżeli jednak przypuścimy, że ona wypadkowo zastała zbrodniarza na miejscu przestępstwa, to czemu to objaśnić, że nawet nie zawołała i przeszła nieopatrzenie koło pokoiów pańien. z których jedna miała nawet niezamknięte drzwi? Każda kobieta wśród takich okoliczności krzyknęłaby bezwiednie, a w tym wypadku nikt nic nie słyszał. Zginęła bez śladu. Co teraz o tem wszystkiem myśleć? To tylko, iż znała zabójcę, który potrafił uspokoić ją i skłonić do niewszczyniania alarmu.

Ponieważ nie chciałem stawiać żadnych hipotez, nie mając stwierdzonych faktów, odłożyłem na bok gazetę i postanowiłem o tem nic nie myśleć. Łatwiej jednak było powiedzieć to, niż zrobić; czyż można powstrzymać swe myśli od przedmiotu, który nas w danej chwili przejmie? Cały ranek spędziłem na rozważaniu i w końcu doszedłem do dwóch wyników: albo Dżen musi się znaleźć, albo też miss Eleonora będzie zmuszona wyjaśnić, w jaki sposób znalazł się u niej klucz od biblioteki.

Chciałem wyjść z biura o drugiej godzinie, by trafić na początek śledztwa w domu Lavenforta, zatrzymał mnie jednak, przez co spóźniłem się i przyjechałem tam już po skończeniu. Bardzo byłem z tego niezadowolony, gdyż utraciłem przez to możność widzenia miss Eleonory. Od Hervela dowiedziałem się jednak, iż przysięgli doszli do następującego wyniku: „Śmierć spowodował wystrzał dany przez nieznaną osobę“.

Wiadomość ta przyniosła mi wielką ulgę — bałem się czegoś daleko gorszego; zaniepokoiło mnie tylko to, iż Grys wraz z swymi podwładnymi opuścił dom zaraz po posiedzeniu. Sławny agent nie był tak obojętny, by pozostawić niezbadaną tę zagadkę — sprawę, jeżeli więc wyszedł, to uczynił to dla jakichś nieznanых powodów. Postanowiłem jechać zaraz do niego i skłonić go do wyznania mi wszystkiego, lecz w chwili tej zwróciły uwagę na jakieś niezwykle ruchy dostrzeżone w oknach stojącego naprzeciw domu. Przypatrzywszy się uważnie, ujrzałem za jedną z firanek twarz Fobbsa. Fakt ten, który dowiódł mi, iż domysły me o Grysie były zupełnie słuszne, zasmucił mnie bardzo, gdyż żal mi było niezmiernie miss Eleonory; musiała teraz prowadzić walkę ze strasznymi, wrogami i nieznanymi sobie siłami.

Powróciłem do domu i jako zastępca pana Beleya napisałem do osmotnionej i strzeżonej panny kartkę, w której przypominałem, że zawsze jestem do jej usług i że codziennie można mnie zastać w domu wieczorem między szóstą a ósmą godziną. Potem udałem się do domu, do którego odwoziłem wczoraj Miss Mary. Wprowadzono mnie do długiego wąskiego salonu, w którym wkrótce ukazała się i Miss Mary.

— Myślałam, że pan już zapomniał o mnie — zawołała przy wejściu — co nowego?

— Stwierdzono fakt zabójstwa...

Milczała, lecz w oczach jej malowała się gorączkowa ciekawość.

— Dokonanego przez nieznaną osobę — dokończyłem.

Westchnienie ulgi wyrwało się jej mimowoli z piersi.

— Czy już rozeszli się? — zapytała.

— Tak, w domu pani niema już nikogo obcego.

— A więc na razie możemy się niczego więcej nie obawiać?

— Nie chciałbym pani ani urazić, ani sprawić przykrości — rzekłem — zdaje mi się jednak, iż spełniłaby pani swój obowiązek, gdyby dziś wieczorem wróciła do domu.

— Po co? — zawołała zdziwiona — Czyż to tak konieczne. Czyż pan nie pojmuje, że ja nie mogę mieszkać pod jednym dachem z Eleonorą?

— Nie wiem o tem, ani też nie chcę wiedzieć.

Ona jest pani kuzynką i panie wychowały się razem, jak dwie siostry, obowiązkiem więc pani jest okazać jej pomoc w tak ciężkiej chwili, Pani z pewnością przyzna mi rację, jeżeli pani nad tem dobrze pomyśli.

— W obecnej chwili nie jestem zdolna do żadnego myślenia.

Nie zdążyłem jednak odpowiedzieć jej na to, gdy od razu zmieniła i zupełnie innym tonem zapytała, czy rzeczywiście uważam za konieczny powrót jej do domu stryja.

— Owszem, uważam to za konieczne — odpowiedziałem.

Z początku chciała już przystać na to, potem nagle zalała się łzami i rzekła, że nie jest w stanie tego zrobić i że okrucieństwem jest z mej strony męczyć ją.

— Przepraszam bardzo — powiedziałem jej chłodno — istotnie za daleko zaszedłem. Daję pani słowo, że to się już nie powtórzy, a przytem pani zapewne posiada wielu przyjaciół, którzy mogą dawać lepsze rady ode mnie.



Myślałam, że pan już zapomniał o mnie — zawołała przy wejściu.

— Przyjaciele o których pan wspomina — zawołała — będą tylko podchlebiali mi i we wszystkim przytakiwali. Pan jeden mówi mi otwarcie i szczerze, com winna uczynić.

— Pani mi wybacz — dodałem — to było tylko prośba z mej strony nic więcej.

Zaczęła chodzić niespokojnie po pokoju i rzekła mi wzburzona:

— Pan nie wie nawet, o co proszę. Zdaje mi się, że zaduszę się w tym domu. Lecz dlaczego Eleonora nie może przyjechać tutaj? Przyjmę ją tutaj, a tak możemy się urządzić, iż wcale nie będziemy się widywać.

— Pani zapomina, że pozostały jeszcze inne obowiązki do spełnienia. Jutro odbędzie się pogrzeb pani stryja.

— Ach, tak, biedny stryj!

— Od pani teraz zależy wszystko — mówiłem dalej — i pani winna postarać się, by należycie oddano ostatnią usługę temu, który przez całe życie służył u pani.

— Tak, ma pan słuszość i postaram się zastąpić na pańską pochwałę; wrócę do swej kuzynki, jak pan tego żąda.

— A czy kuzynka znajdzie u pani pomoc i pociechę? — zapytałem, wyciągając ku niej rękę.

— Będę się starała spełnić swój obowiązek — odpowiedziała niepewnie.

Gdy wyszedł na ulicę i zamierzałem się do omnibusu, zauważyłem stojącego w pobliżu jakiegoś pana, który nie spuszczał ze mnie oczu i widocznie mnie śledził. Nie spodobało mi się to. Podeszedłem do niego i zapytałem, czy przypadkiem nie przypomina mi kogo ze znajomych, gdyż tak bacznie przygląda mi się.

— Nie — odpowiedział mi.

Wygląd zewnętrzny tego człowieka był taki, iż bezwiednie rzucił się w oczy; widocznym było, iż należy do wyższego towarzystwa; miał nadzwyczaj eleganckie ruchy i był bardzo przystojny.

— Nie może on mieć nic wspólnego z tajną policją — pomyślałem — z pewnością mnie nie zna i wcale się mną nie interesuje. Na wszelki wypadek zapamiętam go sobie.

Tegoż dnia koło ósmej godziny wieczorem otrzymałem mały bilecik od miss Eleonory; przyniósł go Tomasz — „Niech pan przyjdzie jak najprędzej! ja...“ — te tylko słowa napisała, potem widocznie pióro wypadło jej z ręki.

XII.

Eleonora.

Molly otworzyła mi drzwi.

— Miss Eleonora przyjmie pana w salonie — rzekła służąca, wprowadzając mnie do przedpokoju.

Skierowałem się zaraz do wskazanego pokoju, męczony jakimś niezrozumiałym strachem. Podeszedłem do drzwi salonu i nadsłuchiwałem. Wszędzie panowała cisza. Powoli otworzyłem drzwi i ostrożnie podniosłem ciężką portyere. Eleonora siedziała przy gazowej lampie, która skąpo oświetlała cały pokój. Była blada jak marmurowa Psyche stojąca w niszy, a zarazem i tak piękna i nieruchoma jak ona. Biedna panna zdawała się nic nie widzieć i nie słyszeć, cała pogrążona była w swym ciężkim, beziemiennym smutku.

Oszołomiony tym widokiem stałem bez ruchu, nie wiedząc, czy wejść czy cofnąć się, gdy naraz poruszyła się ta milcząca postać. Eleonora wstrząsnęła się całą, podniosła głowę, a ujrzawszy mnie, szybko ku mnie podeszła.

— Miss Lavenfort — odezwałem się i przestraszyłem się dźwięku własnego głosu.

Stała i zakryła twarz rękami, jakby przy tem nazwisku powróciło to wszystko, o czem na chwilę zapomniała przy moim wejściu.

— Co się stało? — zapytałem.

Bezsilnie opuściła ręce.

— Jaki! pan nie wie! Teraz uczyniają już wprost wyrażać podejrzenie, że ja...

Nie mogła dokończyć zdania, lecz podając mi gazetę, którą podniosła z podłogi, rzekła:

— Niech pan czyta:

Dosyć było mi jednego rzutu oka, by przekonać się, że spełniły się najgorsze me obawy; wielkie mi grubemi literami wydrukowano nagłówek:

Śmierć Lavenforta.

Nowe szczegóły zagadkowego wypadku. — Jeden z członków rodziny nieboszczyka znajduje się w silnem podejrzeniu. — Przeszłość miss Eleonory Lavenfort.

Z góry już byłem przygotowany na to, oczekiwałem tego, a mimo to gazeta wypadła mi bezwiednie z rąk. Stałem, nie śmiejąc spojrzeć w twarz nieszczęśliwej pannie, choć tego całą duszą pragnąłem.

— Co to znaczy? — wyszeptała — co to znaczy?

Patrzyła na mnie błędnymi, przestraszonymi oczami, jakby jeszcze nie rozumiała wszystkiego, a czuła tylko, iż coś jej grozi.

Pokiwałem tylko głową nie mogąc mówić.

(Ciąg dalszy nastąpi)